

Zagadka translatorska

Julia Chryst

Rozkosze łamania głowy, czyli Psychollage [psikolaż]

„The sea is a vagina which
may be penetrated at any point”.

Czy istnieje małżeństwo po Freudzie? czy poeta lub jego krytyk jest skazany na psychoanalizę? Wiele Czytelniczek zadaje sobie zapewne w tym miejscu dziesiątki podobnych pytań, których pęd jest ożywczy, aczkolwiek może zawrócić w młodej główce na długo czego moja, bez mała stuletnia przygoda jest najlepszym dowodem. Nie rozstrzygnę tu żadnego z nich.

Zamiast tego dodam jeszcze zagadkę: kto to mówi?

...Zaraz, jak brzmiało pytanie? A, prawda: jaka książka zrobiła na mnie wrażenie, wywarła wpływ, wycisnęła trwałe piętno, wstrząsnęła mną, zgoła „pomogła mi się odnaleźć” albo „sprawiła, że mój dotychczasowy świat legł w gruzach”?

Ależ to pachnie jakimś szokiem czy urazem, a takie rzeczy poszkodowany zwykle odtwarza sobie najwyżej w sennych koszmarach, nie zaś na jawie, a cóż dopiero na piśmie i publicznie, co, jak mi się wydaje, słusznie podkreślił pewien austriacki psycholog, którego nazwisko chwilowo wypadło mi z pamięci, w nader interesującej rozprawie, której tytułu dokładnie już sobie nie przypominam, ale ukazała się w zbiorze zatytułowanym „Ja i ty” lub może „To i my” albo „Ja jaźni” czy jakoś podobnie (wznowionym ostatnio przez Iskry, PWN, Znak czy KR, już nie pamiętam, ale pamiętam doskonale, że okładka była zielona z białym albo jasnoniebieska z żółtawym, o ile nie zielonkawo-niebieska z szarym).

„- Zadanie, jakie staje przed chcącym przedstawić naszego dzisiejszego gościa, budzi trwogę [...] Gdyby powiedzieć, że dość przeczytać dowolny fragment [jego] tekstów by zostać olśnionym promieniującym bogactwem [jego] przemyśleń odpowie zapewne, że imputujemy tym samym, że od lat czterdziestu wyłącznie się powtarza aczkolwiek samo powtórzenie dzięki [niemu] uzyskało wartość filozoficzną. Ostatecznie wiemy, że musimy zbłądzić, ilekroć zamierzymy się na uznanie [jego] słuszności”.

„[...] - Prawdą jest, iż powtarzając się, i przemieszczając się zarazem jako że interesuje mnie w powtórzeniu właśnie przemieszczenie nie ustaje w przybliżaniu się do pisma, które omawia się często jako coraz bardziej autobiograficzne. O ile pierwsze opublikowane przeze mnie teksty nie były pisane w pierwszej osobie i, pomimo niejakich odstępstw, mieściły się raczej w modelu akademickim, to już na przestrzeni ostatnich dwóch dekad na sposób fikcyjny i niefikcyjny zarazem zaczęły się mnożyć teksty w pierwszej osobie właśnie: archiwa wspomnień, wyznania, rozważania nad możliwością bądź niemożliwością wyznania... Mam niezachwiane przekonanie, że na swój sposób każdy tekst jest autobiograficzny i <teza> ta odnajduje się wewnątrz tych pism określanych jako autobiograficzne. Co za tym idzie, można by rzec: to nie stosunek do autobiografii, nie przejście od pism nie-autobiograficznych do autobiograficznych stanowi zmianę w powtórzeniu, ale raczej pewna modulacja, pewne przekształcenie tonu i trybu autobiografii. Jak sądzę, należałoby w istocie strzec się na równi nie-autobiograficznych pozorów tekstów nazywanych wczesnymi, co pozorów autobiografii charakteryzujących teksty zwane późnymi”.

„[...] - Mam pewien problem z udzieleniem odpowiedzi na to pytanie, nie tylko z powodu szczególnego splątania spraw należących do tej historii,

ale też dlatego, że nie wiem do dziś jeszcze za dobrze, co się działo w główce tego dzieciaka jak mnie pani nazwała. Często staram się przypomnieć sobie, niezależnie od udokumentowanych faktów i subiektywnych punktów odniesienia jak i co [dziecko to] mogło myśleć, czuć, odczuwać w owym czasie jednak podobne próby najczęściej skazane są na klęskę. Dlatego trzeba rekonstruować. Zawsze się rekonstruuje tylko w tym wypadku rekonstrukcja jest często dość oderwana. To, co pamiętam, to rok 1934: przedszkole, skrajna męka. Bardzo dobrze przypominam sobie to nieszczęście, nieszczęście rozłąki z rodziną, z matką, moje płacze, krzyki w przedszkolu, widzę, jak przedszkolanka mówi mi: <Mama przyjdzie po ciebie>, ja na to: <Gdzie jest mama?>- a ona odpowiada: <Gotuje obiad>, a ja wyobrażam sobie, że w przedszkolu, które zresztą wciąż istnieje, widziałem je będąc znowu w A., jest jakieś miejsce, gdzie gotuje moja matka. Niewyobrażałem sobie, by mogła być gdzieś indziej, niż w tej samej szkole. Pamiętam łzy i krzyki po przyjściu i śmiech przy wyjściu, tak, że matka spytała mnie pewnego razu: <Czemu płaczesz i krzyczysz przychodząc, a śpiewasz wychodząc?>, a moją odpowiedzią była tautologia: <Bo wolę wychodzić niż wracać>. Zdarzało mi się posuwać do wynajdywania chorób, aby tylko nie iść do szkoły, domagając się zmierzenia mojej gorączki. Pamiętam dzień, kiedy zapominając o tym, jak na moje żądanie z powodu wyimaginowanej choroby mierzyliśmy gorączkę przed wyjściem, dostrzegłszy matkę przechodzącą w czasie przerwy za kratami szkoły zaczynam krzyczeć: <Mamo, mammo, zapomniałaś mi zmierzyć gorączkę!>”

„[...] - pragnienie pisania? To bardzo zawile, moje pragnienie przechodziło zapewne z naśladownictwa, tego naśladownictwa właściwego nastolatkom w stosunku do wzorców, ale też wobec własnego

narcystycznego obrazu; w tym wypadku byli to Rousseau, [autor] „Rozmyślań...”, Nietzsche, na swój sposób Gide oto moje wzory. To same początki mojego pisania, prowadzenia dziennika jak Gide, czas wypełniania notatników, skrawków papieru, zeszytów itp. Jest jednak równie prawdopodobne a wymagałoby długich analiz, o ile nie psychoanalizy, że zapewne wtedy zachodziło u mnie zamknięcie [w sobie] wobec czegoś, co wydawało mi się niezrozumieniem mojej rodziny. Pisanie, prowadzenie dziennika, wypełnianie pamiętnika wierszami to była potajemna i intymna odpowiedź dziecka, które nie znajduje zrozumienia wśród najbliższych.

- Swego rodzaju opór...

- Opór, skurcz ukrycia się...

W moim dzienniku znajdowały się zarówno autobiograficzne zwierzenia, jak i szkice niewielkich rozprawek poświęconych Rousseau i Nietzsche: przypominam sobie dobrze tę walkę wewnętrzną: usiłowania, by ich pogodzić, podziwiając obu na równi, wiedząc, że Nietzsche był bezlitosnym krytykiem Jana Jakuba, rozważania, jak można być nietzscheańskim rousseau i stają kim ja naonczas, koniec końców, się czułam. Wszystkie te wzory ścierały się w moim dzienniku. Wie pani co, jeśli jest takie marzenie, które mnie nigdy nie opuściło, czego bym nie napisała, to napisanie czegoś w formie dziennika”.

„[...] W istocie, moje pragnienie pisania zmierza do całkowicie wyczerpującej kroniki. Co mi przebiega przez głowę? Jak to spisywać na tyle szybko, aby wszystko, co mi przez głowę przemknie, dało się zachować? Tyle razy już powracałem do prowadzenia pamiętnika czy dzienników za każdym razem jednak je porzucam; wreszcie zrezygnowałam, teraz nie prowadzę żadnego dziennika. A jednak jest to żal mojego życia bo

jeśli w istocie jest coś, co naprawdę chciałem napisać, to właśnie to: dziennik <totalny>”.

„[...] Kobięcą seksualność myślano dotąd zawsze na podstawie męskich współczynników. I tak przeciwstawienie aktywności clitoridalnej jako <męskiej> i bierności waginalnej jako <kobiecej>, o którym mówi Freud a za nim wielu... - jako poszczególnych faz stawania się kobiety seksualnie <normalnej> wydaje się nieco nazbyt powodowane względami praktycznymi właściwymi seksualności męskiej. łechtaczka jest tu bowiem przedstawiona jako miniaturowy penisek, gotowy do masturbowania póki nie pojawi się lęk kastracji (u chłopczyka) a wartość pochwy polega na zapewnieniu <schronienia> męskiemu członkowi, podczas gdy zakazana dłoń winna znaleźć sobie punkt oparcia dla dalszych rozkoszy. Strefy erogenne kobiety sprowadzałyby się wówczas do łechtaczki, nieporównywalnego z cennym, fallicznym organem, albo do jamy-pokrowca, stanowiącego pochwę ocierającą członka w czasie stosunku: czegoś niby anty-członek, albo członka męskiego wywróconego na lewą stronę, by czule się objąć. (...) Otóż, wydaje się to dość obce jej rozkoszom, chyba, że pozostanie ona z kręgu dominującej fallicznej ekonomii. i tak, dla przykładu, autoerotyzm kobiety jest bardzo różny od męskiego. Mężczyźnie potrzeba zawsze narzędzia, by się dotykać: czy będzie to ręka, płeć kobiety czy mowa... Jego czułość względem samego siebie wymaga choćby minimum działania. Kobieta zaś dotyka się sama, w sobie samej, bez potrzeby pośrednictwa i uprzedzając wszelkie rozróżnienia czynności od bierności. Kobieta dotyka się bez przerwy, i nawet nie sposób jej tego zabronić, bo jej płeć składa się z dwojga warg, które ciągle się całują. Tak więc, w sobie samej, jest już dwójką, niepodzielnym na żadne odrębne jedno, dwójkiem czułym sobie wzajem. Czytam <Szkic> z 1895 r. Freuda.

życie biopsychiczne jawi mi się jako napięte pole po którym rozkładają się różnice - możliwe do uchwycenia jako podniety, oraz różnice różnic - dające się uchwycić jako przetarcia (*frayages*). Spotkanie pływów to napięcie psychiczne (*habitus*), wynikły z niego rezonans to Eros, a wymuszony przez nie ruch Tanatos. Psychoanaliza nie jest niczym innym, jak tylko *geografią*. *Psychoanalizę powinno się widzieć wymiarami geometrycznymi, nim stanie się tylko anegdotami historycznymi.*